

Rozmowa z ... Panem Stefanem Plackiem



- od 47. lat dyrektorem Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, z wykształcenia pedagogiem, z zamiłowania organizatorem i animatorem imprez kulturalnych, łączących różne dziedziny sztuki, czyli muzykę, poezję, malarstwo i rzemiosło artystyczne. Kolekcjoner książeczek do nabożeństwa, posiadacz jednej z największych w Polsce kolekcji cytr. Organizator różnego rodzaju wystaw, literackich spotkań autorskich i koncertów muzycznych. Laureat wielu nagród, w tym Nagrody Miasta Wrocławia (1997), nagrody Prezydenta Miasta Wrocławia (1998) oraz orderu „Gloria Artis”, przyznanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2009).

Elżbieta Niechcay-Nowicka: Panie dyrektorze, proszę dokończyć zdanie : Klub Muzyki i Literatury we Wrocławiu to miejsce

Stefan Placek: ... niezwykle – tak mówią bywalcy Klubu, zaprzyjaźnieni z nim i ze mną. Jestem z tego zadowolony, bo to oznacza, że moja praca nie poszła na marne i w dalszym ciągu jest potrzebna. Widocznie daje coś wartościowego naszemu wrocławskiemu społeczeństwu.

Proszę powiedzieć, jak to się działo i dzieje nadal, że w powojennej historii miasta szereg placówek kulturalnych zostało zlikwidowanych, a Klub Muzyki i Literatury w świetnej kondycji niedługo obchodzić będzie półwiecze swojego istnienia?

Kiedy przyszedłem do Klubu po raz pierwszy, bardzo podobało mi się jego wnętrze. I wtedy właśnie pojawił się mój pomysł na działalność Klubu. Ponieważ zbieractwem, kolekcjonerstwem interesujących przedmiotów zajmowałem się od bardzo dawna, powstał plan zebrania tu przedmiotów oryginalnych, wartościowych, niespotykanych. Poza tym interesowałem się literaturą, poezją, w którą wprowadził mnie w gimnazjum profesor Karol Falkiewicz - mój duchowy przewodnik po literaturze. Sam był związany z poezją i zachęcał młodzież do jej poznawania. Ważna w moim życiu jest też muzyka, jej obecność w Klubie jest mocno akcentowana. Plany i marzenia to podstawa mojej działalności tutaj. Pomysły, rodzące się w głowie pod wpływem okoliczności zewnętrznych, np. zwiedzania ciekawych miejsc, szczęśliwie w moim przypadku się spełniają. Może to sprawa wiary i optymizmu. Cieszę się, że to, co zaplanuję a potem realizuję, jest doceniane przez dużą część mieszkańców Wrocławia. To na pewno pomaga, pobudza i mobilizuje do dalszej intensywnej pracy. Dodaje życiowej energii.



W codziennej pracy pomagają mi też słowa naszego poety Zygmunta Krasińskiego: „Nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez duchów podnoszenie, bo cel świata szlachetnieje”. To jest moje credo życiowe.

Gościł Pan i nadal gości wiele znakomych postaci ze świata muzyki i literatury. Z jakich jeszcze innych środowisk wywodzą się Pańscy goście?

W Klubie Muzyki i Literatury odbywają się rzeczywiście niezwykle spotkania i koncerty. Tu goszczą studenci i uczniowie szkół muzycznych, szkół artystycznych, członkowie towarzystw muzycznych, tj.: Towarzystwa Chopinowskiego, Bachowskiego, Towarzystwa im. Ferencza Liszta oraz Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków. W Klubie spotykają się też członkowie Związku Literatów Polskich, a także lwowiacy, kresowiaci i esperantyści oraz nieliczna już grupa powstańców warszawskich, a nawet grupa piekarzy. Piekarze bowiem pomagają nam w przygotowywaniu w Klubie tzw. „Misterium chleba”, czyli spotkań organizowanych z myślą o szacunku dla chleba. Organizując tego typu spotkania, przyświecają nam słowa naszego wielkiego poety Cypriana Kamila Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba, Tęskno mi Panie”. Z imprezą tą Klub Muzyki i Literatury wychodzi na zewnątrz: do szkół, klubów, domów kultury, kościołów itp. Tu w Klubie spotykają się zarówno ludzie bardzo młodzi, jak i osoby w podeszłym wieku, o różnych zainteresowaniach i wszyscy czują się tu bardzo dobrze. I to jest chyba ta niezwykłość tego miejsca. Martwi mnie jedno, zaczyna brakować w Klubie Muzyki i Literatury miejsca i dni w tygodniu, aby pomieścić wszystkich chętnych do udziału w imprezach muzycznych i literackich.



Fragment niezwyklej kolekcji książeczek do nabożeństwa Fot. EN-N

Czy w Klubie nadal odbywają się „Czwartki Literackie”?

Kiedy przyszedłem do Klubu w 1963 r. organizowane były pod nazwą „Czwartki Literackie Króla Stasia”. Było ich bardzo dużo i wzbudzały powszechne zainteresowanie. Potem, przez jakiś czas była przerwa, ale powróciły. W Klubie gościł m.in.: Miron Białoszewski, Władysław Broniewski, Stanisław Dygat, Rafał Wojaczek czy Magdalena Samozwaniec. Spotkania czwartkowe odbywają się nadal. Dawniej prowadził je Tadeusz Lutogniewski, wrocławski dziennikarz, obecnie gospodarzem jest Andrzej Bartyński, poeta i prozaik. Zapraszani są na nie osoby o ugruntowanym dorobku literackim, rzadziej debiutujące. W trakcie tych spotkań promuje się pisarzy, ich twórczość, a także sprzedaje ich najnowsze utwory. Każde z takich spotkań zawsze rozpoczyna się krótkim koncertem muzycznym w wykonaniu młodych wrocławskich muzyków.

Kogo z literatów gościł i promował Pan ostatnio w Klubie?

Ostatnio odbyły się dwa spotkania autorskie ze Stanisławem Srokowskim. Na pierwszym z nich - z udziałem lwowiaków i kresowiaków - autor promował drugi tom sagi kresowej pt. „Zdrada” (pierwszy tom pt. „Ukraiński kochanek”), zaś w ostatnim spotkaniu uczestniczyli esperantyści, gdyż najnowszy tom wierszy Stanisława Srokowskiego pt. „Liryki” przetłumaczony został na język esperanto.

Jaka jest Pana opinia na temat środowiska ludzi związanych z kulturą i sztuką Wrocławia?

Kulturalne środowisko Wrocławia oceniam bardzo pozytywnie. W naszym mieście dzieje się wiele dobrego. Wrocław ma szereg znaczących instytucji kultury, jak: Opera, Filharmonia, teatry, biblioteki, ale tu też prężne jest środowisko studentów takich uczelni, jak choćby Politechniki czy Uniwersytetu Wrocławskiego. Mam też bardzo miłe wrażenia ze spotkań, w którym biorą udział ludzie zrzeszeni w różnego rodzaju stowarzyszeniach, jak choćby ze spotkań Koła Nauczycieli – Wychowawców „Źródło”. Tworzą je sympatyczne starsze osoby. Spotykają się, czytają swoje wiersze i dyskutują na ich temat. W kulturze wrocławskiej dobrze dzieje się od dawna. Wiem to z własnych obserwacji.

A czy pamięta Pan początki życia kulturalnego w zrujnowanym Wrocławiu?

Tak, pamiętam bardzo dokładnie. Do Wrocławia przyjechałem w 1945 r. wraz z rodziną, która wróciła z Syberii. Wiem więc, jak wyglądała ich podróż tutaj. Utrwalił mi się w pamięci także Wrocław po zakończeniu działań wojennych. Byłem jednym z tych młodych ludzi (miałem wtedy 16 lat), którzy odgruzowywali Wrocław, a dokładnie plac Grunwaldzki. Robiliśmy to chętnie, z radością, bo wiedzieliśmy, że najgorsze za nami i teraz może już być tylko lepiej. Była radość również i z tego powodu, że czynna była kuchnia polowa i po ciężkiej pracy można było dostać ciepły posiłek. W tamtym czasie

spotkałem poetę i prozaika – Tadeusza Zelenaya i spotkanie to wiele dla mnie znaczyło. Ktoś mi go pokazał i powiedział, że to jest pisarz. Postanowiłem więc któregoś dnia poczekać na niego na przystanku tramwajowym w Rynku. Wsiadłem za nim do tramwaju, jadącym w kierunku Biskupina, gdzie mieszkał i całą drogę byłem w niego wpatrzony. Czułem się bardzo szczęśliwy, że spotkałem kogoś, kto pisze wiersze, kto jest poetą. Kiedy Tadeusz Zelenay wysiadał z tramwaju, to ja oczywiście też wysiadałem, ale w taki sposób, żeby go choć dotknąć. W szkole potem opowiedziałem profesorowi Falkiewiczowi i kolegom z klasy, że widziałem wczoraj poetę. Teraz każdego roku 1 listopada odwiedzam grób Tadeusza Zelenaya na wrocławskim cmentarzu przy ul. Bujwida.

Skąd wzięła się u Pana taka wyjątkowa miłość do książek?

To prawda, książki dają wyjątkowym uczuciem, co wynika z moich osobistych doświadczeń. Otóż był rok 1940 – trwała okupacja niemiecka. Niemcy pozwolili uczyć się polskim dzieciom, szczególnie tym, które w przyszłości miały zostać robotnikami. Uważali oni, że przyszli polscy robotnicy powinni umieć pisać, czytać i liczyć. Pewnego dnia zarządzili, aby dzieci ze szkoły w Lipie w wraz z nauczycielami zebrały się na boisku szkolnym. Przybyli tam też rodzice, zatroskani o los swoich dzieci. Była obawa, że Niemcy mogą wywieźć je w niewiadomym kierunku. Obecny był też dyrektor szkoły – Pan Józef Kurzelewski, przedwojenny oficer, porucznik Wojska Polskiego. Nagle pod szkołę zajechały dwa samochody z młodymi żołnierzami niemieckimi. Wyskoczyli z samochodów i - zanim wbiegli do szkoły - rozbili tablicę z nazwą szkoły, wiszącą na budynku. Dostali się do biblioteki szkolnej i zaczęli wynosić książki na boisko. Było ich bardzo dużo, większość pięknie oprawionych. Rzucali je przed młodzieżą, nauczycielami i rodzicami. Kopali te książki, śmiejąc się przy tym głośno. Potem przynieśli naftę, polali nią książki i podpalili na oczach zebranych. Wszystkie spłonęły. To był mord na polskich książkach. Kierownik szkoły odwrócił się do nas i półgłosem powiedział: „Dzieci, to się nasza Polska pali”. Tego wydarzenia i tych słów nie zapomnę do końca życia. To był niezwykle wzruszający moment i ja do dzisiaj nie mogę o tym mówić spokojnie. Stąd właśnie wzięło się moje wielkie nabożeństwo do książek. W latach okupacji nie mogły istnieć biblioteki z księgozbiorem polskim. Legalnie można było mieć tylko książeczki do nabożeństwa. Pamiętam książeczkę mojej babci – grubą, leżącą w kuferku. Kiedy nie można było pójść do kościoła, czytało się ją w domu. Wiele jej zawdzięczaliśmy, stąd moja myśl, aby książeczki do nabożeństwa nie wyrzucać, nie palić, chociaż był taki zwyczaj w Polsce, aby to, co zostało poświęcone, a było już zniszczone – spalić. Sprzeciwiłem się temu na łamach prasy codziennej i efekt moich starań to pokaźny zbiór modlitewników w Klubie Muzyki i Literatury.

Proszę opowiedzieć o swoim oryginalnym hobby – okazałym i cennym zbiorze starych modlitewników z XIX i początku XX wieku i o jednej z największych w Polsce kolekcji cytr.

Cenna kolekcja modlitewników powstała w wyniku akcji „Nie palcie modlitewników”, prowadzonej na łamach „Wieczoru Wrocławia”. Na moją prośbę redaktor naczelny – Pan Juliusz Woźny zamieścił informację, że Klub Muzyki i Literatury organizuje zbiórkę książeczek do nabożeństwa. Na adres Klubu zaczęły nadchodzić oryginalne egzemplarze. W 1999 r. urządzono tu pierwszą wystawę modlitewników. Początkowy zbiór, liczący 100 egzemplarzy, powiększył się do 500., a obecnie liczy około 1 tys. egzemplarzy. Wśród nich jest m.in.: rękopis „Modlitw i pieśni patriotycznych” Józefa Reymonta (brata Władysława), „Śpiewnik kościelny” z 1838 r., „Kazania na Niedziele i Święta Całego Roku” z 1843 r., wydane za pozwoleniem Cenzury Rządowej. W zbiorze znajdują się przede wszystkim modlitewniki w języku polskim, ale też i niemieckie. Poszczególne egzemplarze oprawione są w skórę, mają oprawę tekturową, a nawet z tworzyw sztucznych. Są też bez oprawy. Wszystkie, stłoczone w ciasnych szafkach albo w pudełkach, czekają na lepsze czasy, czyli na specjalne miejsce, gdzie można byłoby je odpowiednio wyeksponować. Pomysł kolekcjonowania cytr zrodził się w czasie, gdy przyszedłem do pracy w Klubie Muzyki i Literatury. Zbierane wcześniej zegary, lampy naftowe itp. pozamieniałem na cytry. Część tych instrumentów zakupiłem, część była darowizną. Marzy mi się we Wrocławiu muzeum instrumentów muzycznych. Pomysł zdradziłem nawet samemu Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego przy okazji wręczania mi medalu „Gloria Artis”. Ministrowi Zdrojewskiemu podobał się pomysł, ale problemem jest - jak zwykle - brak funduszy. Do szczególnie wartościowych eksponatów – wypełniających wnętrze Klubu należą też prace Artura Grottgera, wiszące na ścianie w Klubie. Jego rysunki będą obecne tutaj, dopóki będę szefował temu Klubowi. Niektóre osoby odwiedzające Klub twierdzą, że mają dość martyrologii i nie chcą tutaj oglądać scen z powstania styczniowego, utrwalonych przez Grottgera. Ja uważam inaczej, że „trzeba rozdrapywać rany, aby nie zabiły się błoną podłości”.

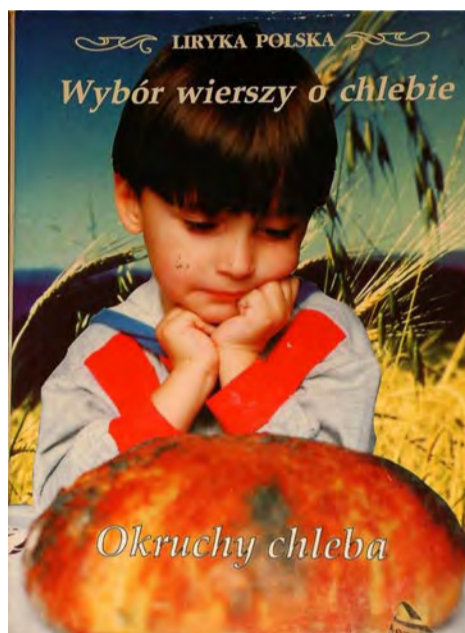
A jakie inne jeszcze marzenia i plany ma Pan w zanadrzu?

Oprócz marzenia o powstaniu na terenie Wrocławia muzeum instrumentów muzycznych, marzy mi się również stworzenie w parku przy wrocławskim Teatrze Lalek - "Ogrodu Bajek" dla dzieci. Widziałem taki ogród w Jałcie na Krymie, tzw. „Dolinę Bajek”. Przychodzą tam dzieci z rodzicami,

dziadkami, opiekunami i oglądają postacie z bajek rosyjskich poetów wcielone w rzeźbę. Mamy przecież tylu polskich bajkopisarzy, mamy też wielu artystów rzeźbiarzy. Można byłoby włączyć w to przedsięwzięcie również cukierników, wydawców książek, sprzedawców, a także zatrudnić np. gawędziarza - bazarza. Pomysł chyba nie jest zły?

Czy to prawda, że Klub Muzyki i Literatury przygotowuje do druku własne publikacje?

Tak, to prawda. W Klubie dostępna jest publikacja, którą opracowałem wspólnie z nieżyjącą już poetką wrocławską – Marianną Bocian pt. *Okrucy chleba. Wybór wierszy o chlebie*. Aktualnie przygotowywana jest do druku kolejna publikacja pt. *Antologia wierszy o Chopinie*. W tym celu współpracujemy z wrocławskim Wydawnictwem Astrum.



Proszę jeszcze odpowiedzieć na ostatnie pytanie, które tradycyjnie już zadaje każdemu mojemu rozmówcy – jakie książki lubi Pan czytać w chwilach wolnych i kto jest Pana ulubionym pisarzem?

Moją ulubioną książką jest „Przyłodek Dobrej Nadziei” Zygmunta Nowakowskiego, a najukochańszym poetą - Juliusz Słowacki, którego portret od dawna wisi na ścianie Klubu. Za pierwsze pobory, które otrzymałem jako nauczyciel-wychowawca kupiłem sobie ... 14 tomów dzieł Juliusza Słowackiego i założyłem w internecie Koło Miłośników Poezji Juliusza Słowackiego. Organizowałem wieczory, na których czytało się poezję tego poety, a także – po osobistej interwencji w Radzie Państwa - przyczyniłem się do przeniesienia zaniedbanego pomnika Słowackiego z Miłosławia do Wrzesni, gdzie opiekuje się nim Towarzystwo Ziemi Wrzesińskiej. Po przyjeździe do Wrocławia założyłem Koło Miłośników Poezji Juliusza Słowackiego. Byłem też członkiem Komitetu Budowy Pomnika Juliusza Słowackiego we Wrocławiu. Z mojej inicjatywy wrocławski pomnik – popiersie Słowackiego jest takie samo, jak to, które miało być wmurowane 27 września 1939 r. we wnęce kościoła w Krzemieńcu, w którym Słowacki był chrzczony. Wydarzenia z 17 września 1939 r. uniemożliwiły zrealizowanie tego zamierzenia. Nieznajoma osoba zabrała stamtąd to popiersie, przywiozła do Wrocławia i oddała do Desy. W międzyczasie zmarła. Zabrałem je stamtąd i taksówką przywiozłem do siedziby Towarzystwa Miłośników Wrocławia. Został jednogłośnie zaakceptowany przez wszystkich członków Komitetu na czele z jej przewodniczącym – prof. Bogdanem Zakrzewskim. Dodam jeszcze na koniec, że lubię czytać, a właściwie wracać do utworów Stefana Żeromskiego, Elizy Orzeszkowej i Marii Dąbrowskiej. Lubię czytać to, co wartościowe.

Dziękuję Panu bardzo za tę interesującą rozmowę.

Rozmawiała : Elżbieta Niechcay-Nowicka